

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 zt. 50 ent. miesięcznie 1 50. Z przesyłką pocztową: w Austrii 2 zt. 50 ent. w Niemczech 3 zt. 50 ent. w Rosji 4 zt. 50 ent. w Szwajcarii 5 zt. 50 ent. w Turcji 6 zt. 50 ent. w Grecji 7 zt. 50 ent. w Hiszpanii 8 zt. 50 ent. w Portugalii 9 zt. 50 ent. w Ameryce 10 zt. 50 ent. w Afryce 11 zt. 50 ent. w Azji 12 zt. 50 ent. w Australii 13 zt. 50 ent. w Oceanii 14 zt. 50 ent. Numer pojedynczy kosztuje 10 ent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Parisu przyjmują wydział dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément 1 Paris, 10 Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 2. M. Duker, I. Kiernergasse 18. Endolf Mosse, Seilerstraße nr. 2. Henr. Behalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Danne et Comp. Wollzeile 12. Maurycy Stern, Wollzeile 23., w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler, Rajchman et Frenkler w Warszawie Senatorska 23, w Kuliński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamę w rubryce „Nadestane” 30 ct. od wiersza.

L W Ó W d. 16. czerwca.

(Wiedzie się ministrowi finansów. — Niewypuszczenie renty amortyzacyjnej i tworzenie z niej funduszu na nieprzewidziane wypadki. — System madyaryzacji teraźniejszego rządu węgierskiego. — Manifest komitetu wyborczego Niemców czeskich. — Ere szlachecka w Moskwie. — Do sprawy tonkińskiej.

Ustawa finansowa na r. 1883 upoważniła ministra finansów do wypuszczenia renty amortyzacyjnej do wysokości realnej 15 1/2 miliona, na co trzeba by, licząc podług kursu, wydać obligacji na 19 prawie miliona. Wczoraj telegraf podał wiadomość, że minister finansów nie wypuścił renty amortyzacyjnej w tym roku, gdyż wydatek ten ma się pokryć z nadwyżek dochodów, które po nad preliminarz wpływają do kas rządowych. A gdy dla pokrycia niedoboru w r. 1883, spowodowanego nadzwyczajnymi wydatkami, w kwocie 28 milionów, już ministerstwo finansów dostarczyło 12 milionów z wrażliwych nadwyżek i zapasów kasowych, tak iż Rada państwa potrzebowała już tylko uchwalić pożyczkę 16 milionów, tj. mniejszą kwotę niż w r. 1883 wydać przychodzi na budowę kolei arberskiej, transwersalnej itd. to dołączysz te 12 milionów do uchwalonej a niewypuszczonej renty amortyzacyjnej 19 1/2 milionów, okaże się, że dochody państwa wzrosły w ostatnich dwóch latach o 31 1/2 milionów zt. Gdy się przytem zwąży, że owa pożyczka pokryje 16 milionów pozostaje nadwyżką wydatki, tj. na budowę nowych kolei, to się okaże, że zwyczajne dochody i rozchody Austrii już teraz się równają, chociaż jeszcze nie ukinęto się reformy podatków, mającej prowadzić do zrównoważenia budżetu austriackiego.

To nas napawa otuchą, że ta zamierzona przez ministerstwo finansów reforma podatkowa może być bardzo zredukowana przez Radę państwa i może służyć ograniczyć się jedynie do sprawiedliwego rozkładu podatków, mających ulepszyć reformę, a nie dążyć do podwyższenia ciężarów dla zrównoważenia budżetu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że owa renta amortyzacyjna uchwalona przez Radę państwa nie będzie w tym roku wypuszczona, — zostanie niekinęta w kasie państwowej, i skoro zastąpiono ją podwyżką dochodów bieżących, nie potrzeba będzie od niej opłacać 800.000 zt. procentu rocznego. To nas naprowadza na myśl, że takie gromadzenie renty w kasie, może być w tym celu postanowieniem, aby na wszelki nieprzewidziany wypadek rząd posiadał rodzaj funduszu żelaznego. W Niemczech z kontrybucji francuskiej rząd utworzył fundusz żelazny na wypadek wojny. W Austrii powstawały podobny fundusz z nadwyżek dochodów ponad preliminarz. Pierwszy początek byłby zrobiony. 16 milionów renty już leżałoby jako zapas, których w nieprzewidzianych wypadkach użyć będzie można.

Badzobadź takie szybkie poprawienie się finansów austriackich, jest także silnym wzmacnieniem stanowiska obecnego ministerstwa. Kwestja finansowa była i będzie zawsze najważniejszym motorem w państwach konstytucyjnych, wywołującym zmiany ministerstwa i systemów rządowych.

Wspomnieliśmy już przed paru dniami o pojawieniu się zapowiadanego od dawna manifestu „mężów zaufania Niemców czeskich.” Ogłosił go, jak wiadomo, niemiecki centralny komitet wyborczy w Pradze, a zredagował w formie tak niby umiarkowanej, że pomimo całej niemawicy, jaką autorowie zioneli w treści jego ku swym przeciwnikom, z powodu rzekomego umiarkowania w stylizacji manifest ten nie mógł uleść konfiskacie. Całk. odesłany brzożem jest w tonie niezmiernie smętnym. To też i przedmiot, z którego autorowie wysunąć musieli tkankę frazeologiczną, wale jest niewesoły. We wstępie opowia-

dają dzieje minionej przeszłości, rozwodzą się zwłaszcza szerzej nad chwilami swej świętosi. Dłuższy ustęp poświęcił rozbirowi, albo raczej pochwałę działalności Niemców czeskich w czasie ich dziesięcioletniego panowania i nienaturalnej preponderacji w sejmie czeskim.

Dalszy ustęp manifestu omawia oczywiście z kolei także i dobie dzisiejszego upadku, zastanawia się nad przyczynami rozkładu praskiego sejmu, i nad mogącymi ztąd wyniknąć następstwami.

„Jeżeli czesko-narodowej koalicji — brzmni manifest — która dąży do celu swego z całą bezwzględnością, powiedzie się uzyskać większość w sejmie czeskim, wtedy otworzy się nowe i obszerne pole dla walki o utrzymanie jednolitego państwa i podtrzymanie uprawionego stanowiska szczeru niemieckiego. O ile znamy zamysły naszych przeciwników, niema wątpliwości, że przyjdzie nam stoczyć z nimi ciężką i zaciętą walkę. Idea państwa Austrii, wolność konstytucyjna, nasz był narodowy, oto ideały, wypisane na naszym sztandarze. Dlatego też walka, którą nam narzucano, będzie walką o nasz byt polityczny i narodowy.”

Przytoczyliśmy jeden z więcej umiarkowanych ustępów manifestu. A ileż w nim arogancji, pychy, prawdziwie pruskiej albo raczej żydowsko-teutońskiej!... Kto nie wie, co to jest „uprawnione” stanowisko szczeru niemieckiego niech sobie przypomni dawniejsze rządy austriackie, w których ośm milionów Niemców uciśnięto z całą brutalnością czterech milionów reszty obywateli austriackich słowiańskiego albo romańskiego pochodzenia, w których wiedeńsko-pruska klika adwokatów i bankierów systematycznie zubożała wschodnie i południowe kraje monarchii ze słowiańską ludnością, tucząc natomiast najrozmaitszymi przywilejami prowincje niemieckie niech sobie wreszcie przypomni owe błogie czasy, w których kasynowcy i niekasynowcy pręgry robili majątki, posługując się najpodlejszym szwindlem, doprowadzającym do ruiny setki tysięcy obywateli, których całą winą była ich nieprzebiegłość.

I do takiego „uprawnionego” stanowiska zdążają napowrót merytry centralistów z całą forsą! No, chyba już i sama spokojniejsza część ludności niemieckiej nie życzy sobie wcale, aby powróciły czasy tego „uprawnionego stanowiska” albo raczej uprawnionego szwindlu.

Manifest kończy się wyrażeniem nadziei, że z spodziewanej walki Niemcy wyjdą zwycięzcy.

Ha, zobaczymy!...

Znane są powszechnie stosunki narodowościowe na Węgrzech. Również i tam — podobnie jak do niedawna w Cisliawii — rząd „dla wzmacnienia węgierskiej idei państwowej” przyniósł z całą brutalnością, ludy niemadziarskie, zwłaszcza słowiańskie. Z pomiędzy tych ostatnich ściera najgroźniej Słowaków.

Ustępnie skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa.

powstałe instytucje naukowe — zamknięto im a majątek ich zabrali kasy rządowe. Język słowacki wypędzono ze wszystkich szkół, sądów i urzędów — rugują go także zwolna i z kościółka. Madziaryzacja na każdym polu i to jak najszybsza — oto hasło dzisiejszego rządu i obecnie pokolenia węgierskiego.

Gdy zabrakło publicznych instytucji, z których by można jeszcze było wygnąć ducha słowackiego, wzięto się do ludzi, z jakiegokolwiek racji wybitniejsze zajmujących pośród narodu swego stanowisko. Padło sporo ofiar. Najbliższego chwytano się pozoru, aby dowieść antyrządowego usposobienia.

Nie naturalniejszego nad to, że wśród takich okoliczności państwowym zapuścił także i między Słowakami swoje korzenie. Tonacja chwytła się i brzytwy... Skorzali z tego Węgrzy, i dalej się pod kategorię państwowości aspiracji podciągają każdy objaw narodowego życia Słowaków. W ten sposób pchają ich oni sami w objęcia Moskwy, w które prócz przekupionej

garstki moskalofiliów — raczej carofiliów — nikt chyba dobrowolnie nie zechce się garnąć.

O ucisku Słowaków dochodzą nas wieści niustannie. Aby je wszystkie notować, potrzeba chyba osobną rubrykę zaprowadzić. Dla nas to niemożliwe, wystarczy zresztą podawaniem et czasu do czasu faktów, które z pominięciem tysiąca innych podobnych, potrafią dostatecznie zilustrować tańsze stosunki. Oto jeden z nich.

We wsi Krainie, w komitacie Nitrzańskim, jest pastorem znany patriota słowacki Boor. Urząd gminny w Krainie używał dotychczas pieczęci z napisem węgierskim, pomimo że ludność jest słowacka, i języka węgierskiego nie rozumie. Nie więc dziwnego, że znaleźli się tacy, którzy niewłaściwość tę chcieli usunąć. Między doradcami był także i pastor Boor, który rządowi dawno już był sołą w oku. Władza odnośna wytycza mu zatem proces, i skazuje nie mniej ni więcej — tylko na rok więzienia i 500 zt. kary. Za co? Za pieczęć? Gdzież tam! „Za agitację przeciw idei państwa węgierskiego!”

A zatem, zdaniem władz węgierskich, samo już dążenie do zmiany języka urzędowego w gminie, zmiany, dozwolonej ustawami węgierskimi, jest agitacja przeciw idei państwa węgierskiego!

Nie wiadomo, dokąd zajdą Węgrzy z dzisiejszym swoim systemem zaciekłego madyaryzowania wszystkich, co nie węgierskie, — ale to można z całą pewnością powiedzieć, że do wytkniętego celu — nie zajdą...

W osobnym artykule, pomieszczonym w Gazecie naszej przed kilku dniami, zaznaczyliśmy zwrot w wewnętrzną politykę caratu, polegający na odsunięciu od dłużej pieszczonego ludu, a schlebaniu natomiast szlachcie. Po znanej przemowie cara do przedstawicieli stanu szlacheckiego na koronacji wpadły naturalnie Moskowskiej Wiadomości w zachwyt, tym razem wcale nieudany. P. Kalkow zaznaczył już nawet nową erę dla Moskwy, erę szlachecką. Stuznie też odpowiada Nowoje Wremia: „Czas byłby już chyba poruszyć mronki o jakiejś wyższości stanowej i o tem wszystkim, co z ową rzekomą wyższością łączy wyobraźnię niektórych naszych publicystów.”

Tym razem ma Now. Wremia słuszność.

Do Paryża nadeszła wiadomość, że cesarz ananicki Tu-Duk ma być skłonny do zgody, i że misja posła francuskiego Kergarada uwieczniona zostanie pomyślnym skutkiem. Jeżeli tak jest w istocie natchniona ekspedycja tonkińska zamieniliby się na zwykłą wyprawę przeciw korsarzom. Presse otrzymała z Paryża w tej sprawie następującą korespondencję:

„W tychże kołach dyplomatycznych nie zapatrują się na sprawę tonkińską tak czarno jak w biurach redakcyjnych. Wierzą tutaj, że kwestje sporne zostaną załatwione pokojowo między Anamem i Francją, ale także między republiką a Chinami. Rząd francuski w ostatnich dniach otrzymał ze strony rządu chińskiego wskazówki, które dają podstawę do przekonania o pokojowym załatwieniu kwestji.

W Paryżu nie chcą obstawać przy pewnych formalnościach, które w zatargu francuzko-chińskim stoją na pierwszym planie, a do wojny z Chinami wcale Francuzi gustu nie czują, brak im bowiem dostatecznych sił wojennych i pieniężnych, aby się zmierzyć z olbrzymim państwem. Tricon otrzymał właśnie wskazówki w tym kierunku, mówią też, że zastąpi go baron de Ring, były konsul w Egipcie za czasów Arabiego baszy, który był ajentem dyplomatycznym w Chinach, zna kraj i ludzi i jest przez Chińczyków lubiany. Wszystko zależy od stanowiska Rady rządzącej w Pekinie, która ma przeważny wpływ na Tu-Duka i jego mandarynów. Charakterystyczną jest rzeczą, że równocześnie sygnalizują mianowanie sir Edwarda Maleta angielskim posłem w Chinach, tego samego Maleta, który był jenerałem konsulem w Egipcie i jako taki występował stanowczo przeciw Ringowi. Oznacza to specjal-

ny wyraz stanowczej różnicy między oboma rządami.

Plener contra Polakow.

Telegraf doniósł nam wczoraj o mowie Plenera, wygłoszonej w Izbie handlowej w Chebie (Eger) o ubiegłej sesji parlamentarnej. W mojej tej Plener z prawdziwie krzyżacką zajądłością rzucił się na obecną większość Rady państwa, a szczególnie na Polaków i Czechów. Kłamstwa, inwektywy, oszczerstwa, wszystko to poplątał za sobą, a choć nie mógł dla upadającej partii centralistów inaczej zformułować program, jak tylko w pustym frazesie: „jedność i opór” — to ułożył sobie przynajmniej żółci nawymysławy wszystkim, co się obecnie w Austrii robi. Notujemy ten nowy akt bezsilnej złości arcycentralisty, z pewnego rodzaju zadowoleniem, dowodzi on bowiem, że znaczenie narzę wzrosło, skoro na takie narażone jest ataki. Plener nabajawszy wiele o upadku idei państwowej w Austrii, rozumie się dopiero od czasu, gdy prawica przyszła do steru, taki ustęp poświęcił Galicji.

„Od wielu lat prowadzą w Galicji czysto polską politykę. Ale Polacy tem nie są jeszcze zadowoleni; państwo Polskie musi być odbudowane i dlatego chcą dostać w swoje ręce koleje żelazne. Rząd, zdaje się, poczynił względem nich wcale wielkie przyrzeczenia, w przeciwnym bowiem razie namiestnik nie byłby mógł tak stanowczo mówić o obsadzeniu posad krajowcami. Cóż skłoniło rząd do takich koncesyj? Czy względy wojskowe? Właśnie o galicyjskiej kolei Transwersalnej utrzymywano, że ma być budowana przeważnie ze względów wojskowych, a tesame względy powinny także wojskowywać i dyrekcyje ruchu. Ale czy te względy wymagają przeniesienia zarządu do Lwowa? Przeciwnie, wiadomo, że wszystkie wojskowe powagi, ministerstwo wojny i departament kolejowy tego ministerstwa oświadczyły się przeciw decentralizacji kolei żelaznych, co też jest rzeczą całkiem naturalną. Skoro zarządy kolejowe przeniesione zostaną do Galicji, zaprowadzony zostanie na kolejach język polski, jako urzędowy, a wtedy szybkie porozumienie się z komendą armii będzie niemożliwe. A na szybkim porozumieniu się i dyspozycji na odległych liniach bardzo wiele zależy na wypadku mobilizacji. Upaństwowienie kolei żelaznych wtedy tylko ma sens, jeżeli państwo w skutek tego otrzyma pełną władzę nad kolejami i pochwyty w ręce politykę taryfową. Cała tendencja tego systemu jest centralizacja w przeciwieństwie do prywatnych towarzystw, mających swe siedziska na prowincji, a słusznie ankietka kolejowa oświadczyła się za centralizacją, nazywając federalistyczne pod tym względem zachcianki „niebezpiecznym dla państwa eksperymentem” My zaś mamy z funduszu państwowych budować koleje w Galicji, aby one stały się wkrótce kolejami polskimi! Nowa sieć kolei galicyjskiej ma kosztować 43 milionów, Galicja przyzniesia się do tego jednym milionem, a my mamy płacić na koleje, które oddane zostaną w ręce Polaków! Tak to Polacy pojmują autonomię, ekonomie cynne prowincje mają za nich płacić, utrzymywać ich instytucje, a oni mają mieć nad nimi wolną dyspozycję.

Nie trzeba się ludzi ograniczeniami, robić nie ze strony rządu; być może, że na początek kompetencja tak zwanych dyrekcyj filialnych ograniczoną zostanie; ale to na dłuższy przeciąg czasu nic nie pomoże, każda bowiem narodowa instytucja dąży do rozszerzenia zakresu swej działalności, a już dzisiaj galicyjska Rada szkolna jest prawie ministerstwem oświaty dla Galicji. Dyrekcyja kolei skoro będzie w Galicji, opamiętaj się taryfy, a w nowszych czasach to jedna z największych potęg. Obecnie wpływ na taryfy kolejowe jest czterokrotnie skuteczniejszy, niż granica celna i cła ochronne. Tak też będzie i w Galicji. Koleje państwowe będą administrowane jako koleje krajowe, wkrótce przeniesione zostaną do Lwowa dyrekcyje kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej i rozpocznie się galicyjska polityka taryfowa. Państwo będzie musiało płacić procenta od kapitału na budowę, będzie musiało pokrywać ewentualne

— Czemże mogę służyć kochanemu panu? — zaczął gospodarz, ulokowawszy mnie na jednym kulawem krzeselku, na które stało jeszcze miejsca w przepelnionym pokoiku. — Radbym dowiedzieć się od ks. szafarza, jak zapewne najlepiej poinformowanego w tej mierze, kto to jest ten stary, jak słyszałem, podobno profesor, którego, widzę, żywcie resztkami z objadą? Rozciekawia mnie niemało swoją niezwykłą powierzchownością i zachowaniem się dość oryginalnym... — Ho ho ho... to długoby opowiadać, a Bogiem i prawdą mało co słuchać. Od roku przychodzi tu do nas codzień i dzielimy się z nim ubogiem jałym klasztorzem, czem chata bogata. Zarządzą tak ksiądz przeor, który go z dawniejszych czasów, gdy jeszcze nie był, jak dziś, nędzarzem i warjatem w dodatku... — Jaktó, warjatem? — podchwyciłem. — Nie uważałem tego po nim. — Powtarzam panu, skończony z niego warjat. Zdejże się mu, że jest fundatorem tego klasztoru, bo przypadkowo nosi rzeczywiście nazwisko jednego z założycieli i dobrodziejów naszego kościoła — święte Panie nad tą pobozną duszą!... Z tego tytułu — powiada — należy mu się tu jedzenie, ale zamieszkać w klasztorze nie chce żadną miarą, choć go ksiądz przeor do tego namawiał. Trzeba panu wiedzieć, że czasem miewa chwile przytomne i rozmawia jak rozumny człowiek. Był pono dłuższy czas w domu obłąkanych, lecz go wydalili jako nieuleczalnego, — zresztą, warjacje jego nie są niebezpieczne, i nigdy nikomu nie złego nie zrobił... — Słyszałem, sługa wasz nazwał go profesorem... Zkądże to? — Bóg go raczy wiedzieć, czy był nim bła-

niedobory, a taryfę będą układać podług stosunków galicyjskich. Nie istnieje więc żaden powód do przeniesienia zarządów kolejowych, a względy strategiczne, polityczno-handlowe i finansowe przemawiają przeciw temu. A jednak to nastąpi... Dlaczego? Oto dlatego, ponieważ Polacy koniecznie potrzebni są do utrzymania większości przeciw partji wiernokonstytucyjnej. Oto powód wszystkich tych koncesyj.”

Zbijając te wszystkie brednie, rzecz zdaje się zbyteczną. Takie twierdzenia, że Polacy chcą mieć zarządy kolei w kraju, żeby Polskę odbudować, że biedni Niemcy będą musieli płacić na Polaków, których dotychczas wyzyskiwali na każdym kroku, że nasza Rada szkolna jest ministerstwem oświaty — wszystko to tak śmieszne, że można przypuszczać, że Plener, w swej zaciekłości dostał chyba udara na mózg... Rozsądniejsi Niemcy z lewicy kpią z tego wystąpienia Plenera, tak samo jak z dziecinnej odeszwy wyborczej niemieckiego kasyna w Pradze. Wiener Allg. Zig., która wcale nie jest zakochaną w prawicy pisze, że centraliści napróchno chcą uzyskać przewagę, tupią jak dzieci nogami i chcą kłótni, tylko dla kłótni, wojny dla wojny. Herbstowcy ciągle walczą, ale po co? na co! co im tak się dzieje? Odpowiadają wiecie, wydają manifesty, blamują się w mowach wygłoszonych na zgrupowaniach, a nie wiedzą po co. Prowadzą wojnę tylko dlatego, żeby mogli nosić jeneralski pióropusz na kapeluszu. Żdaje się, że trudno bardziej potępić wyriki menerów centralistycznych w guscie Plenera.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Kraków d. 15. czerwca.

(h.) Prawda coście zaznaczyli, że stańczycy już się zaczęli krzątać około nowego organizowania obozu swojego. Chciałbym wierzyć, że krzątanie się to wywołała istota potrzeba nowej pracy i nowej inicjatywy w sejmie. Ale zaprzeczyc się nie da, że znaczny podniety użyty i wzmożone obecne zabiegi stańczyków, usiłowanie wytworzenia stronnictwa środkowego, do którego mają wejść przedewszystkiem secesjonisci partji krakowskiej.

Narady w tej mierze trwają ciągle z małemi przerwami i powinnyby doprowadzić do pożądanego rezultatu, jeśli tylko usuną się osobiste uprzedzenia i zachcianki, bo co do wrażliwych ustępów to potrzeba ich jest uczuć i sznana. Ale dlatego też i ustępstwa stańczyków nie będą uwzględnione, jako czynione w widokach wzmacnienia partji krakowskiej.

Zyczyćby tylko należało, aby nowego stronnictwa, dążącego do wytworzenia środka czy większości sejmowej, nie obciążano gwoli wzmożenia liczebnego — zbytecznym balastem sił przypadkowych. Chyba że się dostaną tam ludzie tak przypadkowo, jak przypadkowo podług Gazety Krakowskiej (porów. jej polemikę z korespondentem Gaz. Nar.) zostali stańczykami panowie Popiele. Wtenczas obawy o figurantów nie będzie.

Przyjaźnią — a interes interesem. Rada miejska uznała za stosowne przesłać panu marszałkowi krajowemu gratulację z powodu ponownej jego nominacji, a jednocześnie, i na temże samem posiedzeniu uchwalił, wnieście zażalenie do namiestnictwa, jako do zwierzchniej władzy fundacyjnej za to, że Wydział krajowy pod przewodem tegoż pana marszałka odmówił gminie krakowskiej wypłaty procentów z fundacji im. Helwoldo do czasu nim stanie gmach tejże fundacji.

Takie same uczucia może żywić dziennikarstwo względem Jego Ekscel. p. Darguna prezydenta apelacji krakowskiej; z jednej strony gratulować mu kilkudziesięcioletniej służby, tudzież życzyć jak najdłuższego odpoczynku w Ischl czy Gmunden, ale z drugiej strony wnieść zażalenie przed forum opinii publicznej za polecenie wydane przez podwładnym urzędnikom zachowywania tajemnicy przed dziennikami o wszelkich sprawach sądowiczych, a przedewszystkiem nominacjach na urzędu sądowe. Dlaczego

Temat do powieści.

Napisał J. Estwoyn.

(Ciąg dalszy.)

Mnął dobry kwadrans, gdy ciężkie drzwi refektarza otwarły się szeroko, i wysunął się z nich przedem zapewne pierwszy dygnitarz klasztoru, mężczyzna w średnim wieku, słuszny, korpulentny, z twarzą okrągłą i rumianą, za nim kilkunastu mniichów starszych i młodszych, — wszyscy podążali na wschody, prowadzące do cel mieszkalnych na pierwszym piętrze obszernej macy klasztornej. Gdy przechodzili koło swego starca, ten powstał z ławy, i lekkiem ochyleniem głowy powitał mijających go obojętnie zakonników. Warto jednak było widzieć, jak tymczasem nabożnie przecięły się w pó, aż niemal posiadki dotykając głowami, korpy zebrał, i nie wrócił do zgarbionej swej postawy przed, aż ostatni kleryk zniknął za drzwiami kłauzururowemi.

Przy panem sytuacji był widocznie ów uśmiechnięty wicznie sługa refektarzowy, bo wszystkie oczy zdziwów, z akompaniamentem westnień głębokich, przeprowadzały go pilnie o refektarza do kuchni i uśmiechały się pochlebnie, niekroć jeszcze zwinął sobą tam i nazaj przynosząc zbrnkane naczynie i resztki jadła. Po chwili wyniósł dwa spore garnki i postawił je przed owym starcem, zachwalając wyborny obiad dzisiejszy, i życząc dobrego apetytu panu profesorowi.

sem „dziękuję”, i ochocho zabrał się do jedzenia. Snać biedak był bardzo głodny, bo jadł tak łakomie, aż mu się ręce i uszy trzęsły. Pożywiwszy się rychło, otarł usta wydobytą z kieszeni chustką ciemno-niebieską w czarne kratki, wstał, wyprostował się, i z pewną już fantazją nałożywszy czapkę na głowę, ruszył z miejsca. W przechodzie, z powagą skłonił mi się na pożegnanie, i opuścił klasztor z ową pewnością siebie i obojętnością na otoczenie, cechującą zwykle ludzi, którzy niczego od świata nie wymagając i ze swej strony nie mu nie obiecując, nie dbają też o niego wcale.

Niebawem nawinął mi się wyglądający szafarz, brat Baltazar. Gdyby któremu z naszych malarzy lub rysowników przyszło do głowy, odtworzyć zatracony dziś już typ starodawnego kwestarza, potrzebowaliby jeno sportretować wnieście fratra Baltazara, a przekazałby potomności bezwątpienia arcydzieło sui generis. Figura zaokrąglona, niby z jednej brzoły tłuszczu ułana, duża głowa przez połowę łysa, o twarzy szerokiej, rumianej i połyskującej a zawsze uśmiechniętej, z siwymi ruciłwymi oczkami, zdradzającymi jowialność małpy a przebiegłość lisa, dawały całość, proszącą się gwałtem pod pedzel lub ołówek. W dodatku do swej powierzchowności wymownej, posiadał humor i dowcip rubaszny, iście bernardyński, z pochodzenia i akcentu w mowie Mazur „z pod ciemnej gwiazdy”, choć nie grzeszył zbytnią inteligencją i erudycją, w pogawędze był nader wesół i przyjemny, bo na wszystko miał zaraz dziesięć dykteryjek w pogotowiu, których za szerokim rękawem habitu posiadał mnóstwo, zda się, niewyczerpane. Znałem fratra już dawniej i wiedziałem, że najłatwiej cygarem zachęcić go do rozmowy, bo

zwykle udawał ogromnie zajętego i wymawiał się brakiem czasu, krzątając się gorliwie koło domowego gospodarstwa klasztoru.

— Upadam do nóg ks. szafarza — zawołałem, jedną ręką szukając owego cygara w kieszeni, drugą wyciągając ku niemu szdaka. Notabene, tytułowałem go zawsze z umysłu księdzem, jakkolwiek nim nie był, bo wiedziałem z doświadczenia, że i pod habitem bernardyńskim najczęściej mieszkają ludzie, czuli na każde pochlebstwo.

— Służka najniższy pana dobrodzieja. Co tu pan dobrodziej robi u nas?

— Czekalem, aż ojowie skończą obiad, bo potrzebuję pomówić w pewnej sprawie z księdzem przeorem. Przechodzili wszyscy tedy z refektarza, ale przeora nie widziałem.

— Coś od niejakiego czasu zaniamógł staryszek i jada u siebie w celi. Może pan dobr. potafatyguje się do niego na górę?

— Mam czas na to, nie dziś, to jutro; w tej chwili jednak pragnę pomówić jak kwadrans z ks. szafarzem. Oto cygarko, jak wraz przyda się po obiedzie... — dodałem podstępnie wręczając mu kabanos.

— Bóg zapłać panu, a doskonałe, widzę już... Proszę, proszę do mojej celi...

Cela brata Baltazara była zarazem jego podrepcną spiżarnią, można więc sobie wyobrazić, jaki luby nieład i ścisk tam panował wszzechwładnie. Zaraz za progiem omal nie wywrócićm koźła na worku z ziemniakami, o krok dalej wór z mąką obilił mi buty i dolną część ubrania, a odór korzeni przeryźnych i jarzyn, w których cebula stanowczą miała przewagę, uczynił zrazu pobyt tu niemożliwym. Trzeba było dopiero nos przyzwyczaić do tej atmosfery skombinowanej.

dy — choć mi raz o tem wspominał nawiasem, i tak się nazywał każ. Sprzeciwić się mu nie można, bo wpada zaraz w gniew straszny i go-tów zagłodzić na sam śmierć, a nie przyszedłby tu na obiad. Raz tak się zdarzyło, to ksiądz przeor ledwie nieledwie go przeprosił, i nakłonił do powrotu.

— Gdzież mieszka, co zresztą robi zwykle dzień cały?

— Mieszka świątami na przedmieściu, w chałupie mizernej, u biednego jakiegoś szweca. Książd przeor płaci sam komorne za ciupkę ma-lenką — a co robi, wiedzieć trudno, bo raz, czełk straciłby sobie pół dnia przynajmniej na taki spacer daleki, a powtóre, i tak by się niczego nie dowiedział. Słyszałem od szweca, który przychodzi do nas raz na kwartał po czynsz, że ten stary warjat całymi dniami siedzi zamknięty i ludzkie oko go nie ujrzy, to znomu u-gania po sąsiednich polach i lasach. Zwyczajnie bzik...

— Zkądże tu się wziął, co dawniej robił i gdzie przebywał?

— Mówiłem już panu, że widuję go dopiero od roku. Przyszedł był raz do ks. przeora, bawił u niego kilka godzin, i zaraz nastąpił zainstalował się na naszego stołownika. Książd przeor może panu opowie o nim co więcej, ja nic nie wiem zresztą. Ot np. osądł pan sam, jaki to dziwak z niego przytem. Nie chce nigdzie jeść, tylko zimą i latem tu w sieni. Po-kopinkowują sobie zeń działy, nie sobie z tego nie robi...

Widząc, że nic więcej nie wyciągnę z brata Baltazara, pożegnałem go i poszedłem wprost do przeora. (C. d. n.)

p. Dargun tak się obawia opinii publicznej? Wszakże jest dyskusja publiczna, o ileż więcej przy nominacji sędziów, gdzie już teraz w jednych krajach więcej, w drugich mniej przyjęty jest system elekcyjny, opierający się na wyrażeniu opinii publicznej!

Opinia publiczna! Ona ma teraz rozstrzygać o miejscu dla pomnika Mickiewicza w Krakowie. Dla zjednania tej wszechwładnej królowej czynią się niezwykłe wysiłki tak ze strony zwolenników głównego Ryńku, jako też przyszłego placu Uniwersyteckiego. Nie mam zaszczytu należeć ani do jednego, ani do drugiego, mimo że do pierwszych zaliczają się różne obozy galicyjskie, a do drugich Warszawa i niektóre grubsze ryby tutejsze (jak prezydent Rady państwa Smolka, minister Dunajewski, prezydent miasta Weigel). Na gwarany Rynek, jak to już nieraz podnoszono — stosowniejsze jest miejsce dla Kazimierza W. lub Stefana Batorego niż dla wieszczki Adama. Ostatecznie jednak gdyby teraz żądano imiennego głosowania, głosowałbym za Ryńkiem, a to dlatego, że dotychczas niema innego odpowiedniego placu i dlatego, że plac Uniwersytecki niema odpowiedniej perspektywy i tła (choć za nim po części i teraz przemawiają motywy patriotyczne i wzgląd na młodzież uniwersytecką). Ale z tego nie wynika, że nieć go nie będzie. Lub, że się nie znajdzie inny plac. Nie możemy stanowczo wykluczyć placu Uniwersyteckiego z kombinacji naszych, dopóki nieć nie będziemy do kładnego perspektywicznego wykreślenia tego *in spe* placu. Ale na to potrzeba czasu. Komitet zaś Mickiewiczowski zażądał od wnioskodawcy i autora projektu (p. Rzewuskiego), aby to wykreślenie i cały plan przedłożył w ciągu dni dwunastu, jak gdyby tenże wnioskodawca miał do swego rozporządzenia architektów i fundusze na cel ten. W całej tej sprawie żądaniem byłoby, aby zapadał do niej nie studziły uprzedzenia i tyle właściwie naturze naszej posądzanie przeciwników o egoistyczne cele.

Warszawa d. 14. czerwca.

Pożar teatru Rozmaitości zajął uwagę całego miasta tak dalece, że zapominano o innych sprawach. Strata ta może się dać odczuć bardzo dotkliwie. Obecnie odbywają się przedstawienia w teatrze Letnim, lecz co nastąpi po trzech miesiącach? Oto pytanie które sobie wszyscy zadają. Z ubezpieczenia wpłynę na rzecz odbudowania zaledwie 50,000 rubli, a dokonanie takiego dzieła musiałoby kosztować co najmniej ćwierć miliona. Wątpimy, czy pieniądze potrzebnych dostarczy rząd — który teraz zaprowadza ciągle oszczędności. Jeden tylko wzgląd mógłby skłonić rząd do odbudowania spalonego teatru. — Wiadomo, że teatr Rozmaitości najbardziej zasila kasę — Wielki z operą i baletem rujnuje ją. Otróż utrzymanie personelu liczonego: opery, baletu i dramatu, musiałoby spowodować ciągle rosnący deficyt, a teatr zawsze jest niby rządowym.

Sędziwo zostało wytoczone; do tej pory rezultat niema żadnego. Młodzież nasza przekonała się teraz dowodnie, jak wielką popełniła omyłkę, demonstrując w sprawie Żukowicza. Wobec sądu okazał się on nieodrodnym Moskałem. Powiedział, że uczył; w twarz Apuchina dla osobistej obrony, zaś skargi jego były głównie spowodowane tem, że Apuchin za mało obruśiał kraj. Obrona zwracał uwagę sądu na to, wielce ważną okoliczność, że Żukowicz był zawsze bardzo porządnym młodzieńcem, a dopiero życie na uniwersytecie warszawskim wśród Polaków spowodowało go na bezdroża, a następnie przed kratki sądowe.

Piękna obrona! I dla takiej sprawy około dwustu studentów zmarowało cała przyszłość. Niech ona będzie nowym dowodem, jak złą jest rzeczą niesolidarność. Kiedy tysiąc studentów postanowiło zachować się spokojnie, dwustu niepowinno się wyłamywać z korbów łączności i działać na własną rękę.

Osobny okólnik senatu zabronił studentom przychodzić na rozprawę sądową. Zresztą był to zakaz zbędny, gdyż wydawano w ogóle bardzo mało biletów wstępu.

Rozprawa sądowa i jej rezultat miały jedną dobrą dla nas stronę. Oto wykazała istony stan rzeczy, przekonała, że polityka „prymienia” jest wprost niemożliwa. Wielu jej zwolenników ludziło się nadziejami, które wobec dzisiejszego stanu rzeczy są tylko marzeniami. Samo myślenie o zgodzie z Moskalem jest dziś zbrodnią! Mam nadzieję, że się jej wyrzekną ci ślepi, którzy dotąd ku niej się skłaniali. Czas już wrzecz się zbrodni narodowych chęćby dla osobistego spokoju i korzyści popelnianych. Praca cicha i wytrwała, solidarność bez względu powinny być polityką — do czasu. Bieg wypadków pody niezawodnie inną broń do rąk, a wtedy bierność oporna nie będzie konieczną. Dziś prócz niej nic innego działać nie można. Lecz pomiędzy oczekaniem na zmianę stosunków, a wycedowaniem łask ze strony cara — leży przepaść, której nikomu zasypywać nie wolno. Co nas wyrwie z tego położenia,

które dziś wypręży cierpliwość do ostateczności, tego przewidzieć niepodobna, lecz pokładanie nadziei w Moskwie, jest absurdem.

Nie tylko my, lecz sami nawet Moskale liberalni nie chcą słyszeć o pojednaniu z kierunkiem dzisiejszego rządu. Prasa moskiewska, ile może, domaga się zmiany obecnych doradców carskich. Głos jej jest poważny, i świadczy o poczuciu słuszności, jest głosem milionów. Katakomb naturalnie nie łączą się z tym chórem, lecz śpiewa solo hymny pochwalne dla cara i jego zauszników.

Bank krajowy i Rady powiatowe

II.

Rada nadzorcza Banku krajowego, oświadczając się za tem, ażeby agencje prowincjonalne tegoż zakładu miały oparcie swoje w biurach Wydziałów powiatowych, niezawodnie kierowała się w tym względzie wskazówką, zawartą w §. 75. statutu bankowych gdzie jest mowa o załatwianiu wypłat i poborze należnej Bankowi gotówki „za pośrednictwem kas Wydziałów powiatowych” — dalej analogia, jaka zachodziłaby w takim razie pomiędzy stosunkiem centralnego zarządu Banku do Wydziału krajowego, a jego agencjami powiatowymi do Wydziałów powiatowych, w końcu zaś ta okoliczność, że pośrednictwo Wydziałów powiatowych wypaść musi mniej kosztownie, a pod każdym względem lepsze przedstawia gwarancje moralne i materialne, i większą nadawaloby powagę działaniom Banku w oczach ludności; niż pośrednictwo jakichkolwiekbiadż instytucji prywatnych.

Treści rozpraw jakie toczyły się w Wydziale krajowym, jakoteż w dyrekcji i Radzie nadzorczej Banku nad kwestją, komu miałyby być poruczone pośrednictwo w prowincjonalnych interesach Banku — naturalnie nie znamy. Z odnoszącego się do tego przedmiotu memoriału, wypracowanego na wezwanie Wydziału krajowego przez p. T. Merunowicza, przytaczamy jednak ustęp, w którym wyrażony jest pogląd na tryb załatwiania interesów Banku krajowego z gminami, powiatami i kołami kredytowymi. Oto osnowa uwag p. Merunowicza:

„W kraju naszym, ogół ludności bardzo mało jest przyzwyczajony do regularnych obrotów pieniężnych metodą bankową, t. j. do ścisłego rachunku i do przestrzegania terminów, a znów z drugiej strony, daje się u nas czuć wielki brak osobistości obywatelskiej gorliwości, ożywionych, a prztem zdolnych do należytego kierownictwa prowincjonalnych agencji bankowych. Śmiało można powiedzieć, iż powszechna u nas w charakterze słowiańskim leżąca nierachunkowość nasza, jak również trudność o dobrych agentów prowincjonalnych, stanowi może główną przyczynę dotychczasowych niepowodzeń tych zakładów, które systemem bankowym chciały w Galicji utrzymać stosunki kredytowe z włościanami.

„Sądzę przeto, iż podobnie jak Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie albo też jak Towarzystwo zaliczkowe tak i Bank krajowy będzie zniewolony sam sobie wykształcić ludzi, do prowadzenia jego interesów w różnych okolicach kraju a w szczególności do prawidłowego załatwiania jego spraw kredytowych z masami ludności sposobnych.

„Bank krajowy posiada jednak w tym względzie o tyle korzystniejsze stanowisko, niż wszystkie prywatne zakłady finansowe, iż w imię dobra publicznego może on rozporządzać całym światłem, do obowiązków dla dobra ogólnego poczuwającym się obywatelstwem — nadeszłyśmy zaś w tem leży obywatelska siła Banku krajowego, i z automatem na organizację gmin i powiatów może on dla celów swoich spożytkować.

„To jest szeroka podstawa, na której oparzyć się, zdoła niewątpliwie Bank krajowy opowiadać w kraju naszym cyrkulację pieniędzy w najważniejszych gałęziach produkcji, i nadać właściwy kierunek ruchowi kapitałów w wszelkiego rodzaju obrotach kredytowych i inwestycyjnych. Tym też sposobem wykształci się najprędzej i to niemal bez ryzyka dla zakładu liczy zastęp pożycznych pośredników dla interesów Banku we wszystkich okolicach kraju.

„Mając przeto ten cel na oku proponuję, ażeby Wydział Rady powiatowych uznane zostały w pierwszej linii jako naturalne agencje Banku krajowego, a znnow w stosunkach jego z włościanstwem, ażeby z włościanami o ile możności wyszłyby w ustroj gminy.

„O ile zaś w którejś okolicy Wydział powiatowy nie dałby się użyć z korzyścią do załatwiania spraw Banku krajowego, sądzę, iż wypadałoby wezwać Rady powiatowe do tworzenia osobnych ciał doradczych p. n. „Powiatowych komisji dla spraw ekonomicznych” które byłyby złożone z przedstawicieli Rady powiatowej, c. k. powiatowej władzy politycznej i najznakomitszych w powiecie reprezentantów rolnictwa, przemysłu i handlu.

„Ustrój tych powiatowych instytucji opierałby się na osnowie §§. 21. i 37. ustawy o

repr. pow. jako organów fachowych Rady powiatowej i jako takie działałyby one pod odpowiedzialnością tychże Rad powiatowych, z których ramienia byłyby ustanowione.

„Zadaniem ich byłoby:

1. Zbierać informacje i formularze ekonomicznych swojego powiatu i formułować wnioski co do sposobu zadośćuczynienia tym potrzebom;

2. dawać iniejaływe do tworzenia się w powiecie i czuwania nad organizacją politycznej przedsiębiorstw ekonomicznych, jak mianowicie: budowy dróg, regulacji wód, kultury niemieckiej, zakładania fabryk, kopalni, kamieniołomów i innych przedsiębiorstw przemysłowych, poprawy warunków kredytu, ulepszenia organizacji handlu, dźwignia przemysłu domowego i rzemieślnic, wyszukiwania nowych źródeł zarobku dla ludności robozej, oraz nowych pól dla politycznego zatrudnienia kapitałów;

3. za stanowiska interesów dobra powszechnego czuwać nad praktycznym wykonaniem projektów, których urzeczywistnienie postanowionem zostało.

„Korespondencje, rachunki i w ogóle sprawy kancelaryjne pow. kom. ekonomicznych załatwiałaby biura Rad powiatowych. O ile zaś Bank krajowy dostarczałby im zatrudnienia, to osobna umowa określałaby sposób i wymiar zwrotu Reprezentacji powiatowej z funduszy Banku wynikających zjad kosztów.

„W wyjątkowych tylko wypadkach, mianowicie wobec niemożliwości wzięcia finansowego ruchu ekonomicznego w powiecie, wypadałoby używać Stowarzyszeń zaliczkowych, lub innych rozsiąanych po kraju instytucji pieniężnych, do załatwiania wypłat i inkasowania należności Banku krajowego.

„Wedle mojego wyobrażenia nasuwałoby się Bankowi krajowemu przez zorganizowane w powyższy opisany sposób agencje powiatowe w pierwszej linii następujące interesa:

I. W stosunkach z włościanstwem za pośrednictwem gmin lub kół kredytowych:

- a) Pożyczki na zasiewy na kredyt osobisty, do zwrotu po żniwach;
- b) konwersja wysoko oprocentowanych długów włościankich;
- c) kredyty na zasilenie lokalnych funduszy pożyczkowych gminnych, podług wydanych przez Bank krajowy przepisów administracyjnych;
- d) pożyczki na koszt konkurencyjnych budowli, jak szkoły, kościoły, cerkwie, budynki parafialne itd. na wzniesienie domów gminnych, budowę dróg itp.

e) pożyczki na różnorodne przedsiębiorstwa, pod imieniem gminy rozpoczynane, jak np. na arendę karzem (ażeby je zamieniać na przyzwolite gospody) na zakładanie kramów gminnych, na zakupno lasów do wyrebu przez gminy na wspólny rachunek jej członków, dostawy rozmaite itp.

II. W stosunkach z właścicielami wielkich posiadłości ziemskich.

- a) Kredyt w rachunku bieżącym, zbiorowo za pośrednictwem Kółek żywych;
- b) pożyczki na przedsiębiorstwa zbiorowe, jak np. dla spółek maszynowych, na zakładanie przez rolników przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie obór poprawnych, zakupno bydła na opas, itd.
- c) regulację interesów pojedynczych właścicieli dóbr za pośrednictwem solidarnie związanych Kółek ziemskich.

III. W miastach:

- a) Pożyczki dla Spółek kredytowych, przemysłowych i handlowych, o ile interesa z nimi nie byłoby załatwione w drodze wekslowej, lecz na skrypta notarialne;
- b) pożyczki na budowę gminne, kosztu uprządkowania miast: oświetlenie, kanalizację, bruk, szutrowanie ulic i placów i t. d.

IV. W stosunkach z powiatami:

Pożyczki na rozmaite przedsiębiorstwa publicznej użyteczności, jakie mogłyby wprowadzić w życie Rady powiatowe jak n. p. powiatowe kasy oszczędności, domy zleceń dla rolników i przemysłowców, zakłady zastawnicze, spółki wodne, kulture nieużytków, budowę dróg i t. d.

„Zaiste, każdy z powyższych punktów obejmuje tak obszerne pole do pracowitych i wcale niełatwych usiłowań organizacyjnych, i wymagałoby tak znacznych wkładów pieniężnych, że nie podobałoby temu zadaniu z pewnością żaden inny zakład finansowy jak chyba tylko Bank krajowy, przez sprężyste wciągnięcie w ruch całego zastępu autonomicznych ciał reprezentacyjnych, które znów zatrudnić muszą ze swej strony armię delegatów.”

Przyjmując zasadę, że z włościanami Bank krajowy nie powinien wchodzić w stosunki kredytowe inaczej, jak tylko zbiorowo, w pożyczkach dłużnych co najmniej 5.000 złr. wynoszących, ośmielę się zauważyć, że żadną miarą nie wypadałoby — jak za tem odzywają się bardzo poważne głosy, ograniczać się w tym względzie wyłącznie tylko na interesa, przez gminy poręczane.

Kronika miejsca i zamiejscowa.

Dnia 16 Czerwca.

* Pogoda dotychczas niezamąca, zdaje się dobrze wróżyć odpowiedzianą na jutro rozmarłym wycieczkom i festynom, tudzież wycieczkom.

* Wiadomości teatralne. Repertuar na przyszły tydzień jest następujący:

Dziś w sobotę d. 16. czerwca, po raz 9. „Dom otwarty”, kom. w 3 a. Michała Bałuckiego. W niedzielę d. 17. czerwca, po raz 1. „Słonecznik”, kom. w 4 akt. oryginalnie napisana przez Zygmunta Sarneckiego.

W poniedziałek d. 18. czerwca „Rozbitki”, kom. w 4 a. Józefa Bliżńskiego.

We wtorek dnia 19. czerwca „Karnawał w Rzymie”, op. komedia w 4 a. Straussa.

We środę d. 20. czerwca po raz 3. „Nieboszyk”, kom. w 3 a. przez Aurelega Urbańskiego i Bolesława Czerwieńskiego.

We czwartek d. 21. czerwca „Gaskończyk”, op. komedia w 4 a. Sonppeg.

W piątek d. 22. czerwca po raz 1. „Z dni głodu”, obraz dramatyczny w 1. a. Aurelega Urbańskiego; „Jesienią”, kom. w 1 a. Leopolda Swiderskiego i „Ciocia Fencja”, kom. w 1 a. Leona Madejskiego.

W sobotę d. 23. czerwca po raz 2. „Słonecznik”, kom. w 4 a. Zygmunta Sarneckiego.

* Bohdan Zaleski, nestor żyjących poetów naszych, jak donoszą z Paryża, zamierzył ciężko.

* Wycieczka w okolicy Janowa, odbędzie się w razie pogody jutro w niedzielę. Wyjazd ze Lwowa nastąpi zamowionymi podwodami. Miejsce zebrania w Ryuku od strony wachodniej, punktualnie o godzinie 6. rano. Sądząc z liczby zgłoszeń i z poczynionych przygotowań, możemy mieć nadzieję, że ta wycieczka dobrze wypadnie.

* Chór alumnów seminarium duchownego obr. lac. odpiewa w niedzielę w kościele archikatedralnym o godzinie 10. mszę Singenberga, hymn Ig. Ed. Stehle, tudzież Offertorium „Salve Regina”, wyjęte z mszy wokalnej dz. 7. przez Emanuela Kaczkowskiego, dyrygenta chóru skomponowanej i tymż poświęconej. Będzie to drugi objaw życia Towarzystwa św. Cecylii.

* Festyn na rzecz funduszu pensyjnego dla wdów i sierot po dyktarzach i urzędnikach odbędzie się niedoładnie jutro na górze Zamkowej pod protektorem Jej Eksc. bar. Józefowej Schenkowej. Rozprządają losów bogato pospószanej loterii fantowej zajmą się łaskawie uproszone panie.

* Pomnik Mickiewicza. Otrzymałmy z Krakowa następujące pismo: „Poniższe pomimo uznania przez ogół za najwłaściwsze miejsce na pomnik Mickiewicza rynku krakowskiego i pomimo stanowczej w tej mierze uchwały pełnego komitetu, pojawił się projekt wzniesienia pomnika wieszcowi na placu między budynkami uniwersyteckimi, popierany przez kilka nieobeznanych z miejscowością dzienników warszawskich — walne zgromadzenie członków „Koła artystyczno-literackiego” jednogłośnie uchwala wyrazić opinie, że plac nowopropozycyjny tak z uwagi na znaczenie pomnika, jakoteż i z względów estetycznych jest najzupełniej nieodpowiedni.”

* Z Dreżna donoszą do Czasu, że w d. 11. b. m. odbyła się tam w willi Kraszewskiego na Nordstrasse świąta rewizja, skutkiem której zabrano wszystkie rękopisy, całą korespondencję, słowem wszystko, cokolwiek znajdowało się w domu piana. Między urzędnikami, spełniającymi tę czynność, miało się znajdować, jak mówią, kilku z Berlina. Tego samego dnia aresztowano dwóch Kono-packich i Bogdanowicza, ludzi najpokojniejszych i nietrudniących się bynajmniej polityką. J. I. Kraszewski bawi dla poratowania nadwątłego zdrowia od lutego w Pau i miał właśnie w tym czasie wrócić do Dreżna. Drakoński rozkaz, oparty zapewne na fałszywej donoszczeniu, nie czekał na powrót pana domu, któremu przykroło to nie dopomoc zapewne do skutecznego przez dłuższy czas przebywania kuracji. Wiadomość ta, jak donosi list, ścierała przyjaźni i wielbiceli sędziwego powieściopisarza, obrażeniem i zgrozą. Pewni są tam wszyscy, że się pomyłka rychło wyświeci, lecz któż chorem wygrażając niepokój z powodu chwilowej utraty jego najcenniejszych skarbów?

* „Sekół”, towarzystwo ochotniczej straży ogniowej, odbędzie w sobotę o godzinie 7. wieczorem w lokalu własnej strażnicy (w ryuku) nadzwyczajne walne zgromadzenie celem uchwalenia zmiany statutu.

* Tenor-wybitka. Jak donoszą z Warszawy, tej okoliczności, iż tenor Cieslewski, znany lwowskiej publiczności, poróżniwszy się z dyrekcją, nie chciał w niedzielę śpiewać, zawiadzić należało, iż w chwili pożaru teatru Rozmaitości, nie było przedstawienia w Wielkim teatrze. Łatwo zrozumieć, jaki byłby tam powstał popłoch na wieść o pożarze teatru Rozmaitości, pozostającym w bezpośrednim związku z teatrem Wielkim.

* Z salonu paryskiego. Brandt, wystawił w tegorocznym salonie paryskim obraz p. t. „Capture d'un avantposte turc.” Sprawozdawca *The Athenaeum* nader pochlebnie wyraża się o tem dziele naszego mistrza. Pisze on między innymi: „Dwóch Polaków z XVII. wieku, śledzących na pysznych koniach, dopadli Turka stojącego na czołach, na którego zarzucił arkan. Jeden z rycerzy ciągnie

za sobą niezachęconego jeńca, pomimo jego krzyków. Namiętność rysująca się na twarzach nie może być oddana z większą potęgą. Zwycięzca z zaciętością zębami nachyla się na bok, aby lepiej przypatrzeć się swojej ofierze. Wściekłość zaś Muzulmanina, jest pełną grozy. Drugi rycerz tymczasem schwył konia, który napróżno robi wielkie wysiłki, aby umknąć w daleki świat. Malarz traktował każdy szczegół obrazu z niezmerną pilnością, mogącą służyć za przykład dokładności. Narzynał broń, akcesoria i ubiory z niezwykłą starannością i historyczną wernością; to też całość odznaczająca się precyzją i siłą, sprawia oczom prawdziwie artystyczną rozkosz.”

* Wazny Eventement. Dz. Pozn. podaje: W kościele swarzędzkim pojawił się na ołtarzu nowy obrus z napisem:

„Przed Two ołtarze zanosił błaganie, Zgodę i jedność racz nam wrócić Panie!”

Jakif amator denuncjacji zawiadomil prokuratora poznaneckiego, iż w kościele swarzędzkim znajdują się niebezpieczne dla państwa napisy, o których znaczeniu ksiądz dziekan Dambek miał mieć rzecz do ludu. Podobno w denuncjacji napisano, że ów drugi wiersz brzmi: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!”

Prokuratora polecił burmistrzowi swarzędzkiemu odbyć rewizję w kościele i — obrus za brano!

Ładne rzeczy dzieją się pod praskim zaborem! * Wypadki. Piorn podczas gwałtownej burzy dnia 6. b. m. w Trzciancu, w powiecie dobromilskim, uderzył w dom wójta i wzniecił pożar, który pochłonił całą zagrodę z zapasami i narzędziami gospodarskimi. Niebezpieczna szkoda wynosi 1.200 złr. W płomieniach też utracił życie 6-letni chłopczyk, który spał w chacie i nie mógł już być wyniesiony.

Pożar na obszarze dworskim w Dominikowicach, w powiecie gorlickim, zniszczył karzące dworską, ubezpieczoną, przyczem spaliło się 17 sztuk inwentarza żywego, oraz zapasy i sprzęty ardenarsza. Przyczyną pożaru była nieostrożność. — W Horodnicy, w powiecie husiatyńskim, pogorszo trzech włościan, których strata wynosi 1.500 złr. Jeden z pogorzolów był w części ubezpieczony. I w tym wypadku nieostrożność była przyczyną nieszczęścia. — W mieście Jarosławiu spłonął dom gościnny „pod Czarnym Orłem” z obszerną stajnią. Szkoda obliczona została na 6.000 złr, a budynki ubezpieczone były tylko na 2.500 złr. Śledztwo wykryło, że nieostrożność spowodowała ten pożar.

— W Nahaczowie, w powiecie jaworowskim, ogień pochłonił mienie pięciu gospodarzy, których ubezpieczona strata oceniona została na 1.037 złr. Porzucona niedopałka papierosa przez 6-letnie dziecko spowodowała tę klęskę. — Pomniejsze dzieki pożaru, skutkiem podpalenia, zdarzyły się w gminie powiatu brzeskiego, Tymowej, w Zborowicach, w powiecie grybowym, w Dobrkowie, w powiecie piłźnieńskim i w Czerniolowie mazowieckim, w powiecie tarnopolskim. We wszystkich powyższych wypadkach pożaru zarządzono zostało dochodzenie sądowo-karne.

* Jutro w niedzielę: św. Adolfa B.; — św. Dorofeja J. — W poniedziałek: św. Marka i Marc; — Ponedziałek S. Tr.

* Wiadomości policyjne z dnia 15. b. m.: Żołnierze policyjni Laichtara i Kozowski przedłożyli znalezione pugilares z kwotą 1 zł. 16 ct., dwoma złotymi kółkami zdobnymi w djameniki, obruszkę do nosa i pugilares z kwotą 52 ct.

Złożono 2 klucze na rzemieniu, i dwa paletoty zapomniane przy trybunie na miejscu wycieczki. Oddano do komisarjata I. dzielnicy zbląkaną krowę czarnej maści.

* Wycięgi konne we Lwowie. Przy niezwykłej sprzyjającej pogodzie wyraziły wczoraj z miasta na błonie Janowickie tłumy publiczności. O godzinie 4. wszystkie loże i trybuny były już zajęte. Prócz tego wiele pań zajęło miejsca w okwiptach, ustanowionych wzdłuż toru. Parter był dość obsadzony — natomiast publiczność, która zwykle z daleka, bardzo z daleka otaczając tor, przypatrywała się wypadkom najważniejszym w życiu młodzieńców sportu wycieczkowego, takiej publiczności było stosunkowo nie wiele. Jest to objawem postępu naturalnym. Nie mając w ręku nawet program, nie wiedząc, który koń biegnie, ma ta publiczność ten chyba tylko interes, że widzi uwijanie się po torze koni, dźwięki w różnokolorowych strojach, słyszalne sygnały... i przez chwilę śledzi blyskawicę skoki biegnących — potem nie już nie wie, jak tylko... a! wziął czerwony — albo niebieski. Dla takiego zysku, nie warto podobno odbywać półmilionową pieszską pielgrzymkę na blonia, stać tam w skwarze słonecznym, odbywać w kurzu najniebezpieczniejszym powrót do domu itd. Ale i grzyżka są grzyżkami, w społeczeństwach choćby najgłośniejszej wolałojach: panem! — będą krzyki: *et circenses!* — Powródony jednak na tor. Na trybunie sędziw zasiadł hr. Alfred Potocki, br. Josika i ka. Laworal Thurn-Taxis.

Pierwszy bieg o nagrodę dam rozpoczął się o godzinie 5. Z mianowanych (złogzonych) do biegu 11 koni stanęło pięć: Daddy Longless porucznika Hardenberga (jeździec właściciel), Miss Mornington p. Alfreda Mysłowskiego jun. (jeździec właściciel), Hamar hr. Auersperga (jeździec porucznik Lehmann), Monopol p. Alfreda Garapiela (jeździec p. Tucyński), i wreszcie Stokroka ka. Leandra

RZEŹBIARZE POLSCY

na wystawie międzynarodowej w Rzymie

przez AGATONĄ GILLERA.

(Ciąg dalszy.)

Wspaniała to i kosztowna ofiara, nie pierwsza w życiu Brodzkiego! Muzeum narodowe w Raperswylu posiada z jego daru marmurowe popiersie J. I. Kraszewskiego i dwie głowy chłopców, z których jeden śmieje się, drugi zaś płacze. Akademia Mickiewicza w Bolonii otrzymała od niego marmurowy medalion tegoż poety, zbory zaś na Kapitolu takież Adama.

Jakież zaszczytnie taka ofiarność wyróżnia polskiego artystę wśród artystów innych narodowości.

Ofiarność i głęboka, rzetelna, czyniami stwierdzająca się miłość ojczyzny — to cecha charakteru każdego z pracowników młodej jesszce sztuki polskiej.

Jak poci nasi blyszczeli genjuszem i patriotyzmem, tak też malarze i rzeźbiarze nasi ozdobiłi sa talentami i patriotyzmem.

Jeżeli z nich który okazuje się obojętnym dla sprawy polskiej i sztuki nie uważa, za pole służby publicznej dla ojczyzny — bładny przekonani, że taki artysta chociaż urodził się w Polsce i nosi nazwisko — Polakiem

jest i do owego wolnego, njarzmić się nie dającego królestwa piękności, które nazywamy sztuką polską, nie należy.

Ze ofiarnością i patriotyzmem należą do rysów charakterystycznych polskiego artysty, dowodzą liczne przykłady.

Wymieniliśmy niektóre dary dla instytucji publicznych Brodzkiego, nie od rzeczy więc będzie wspomnieć o darach innych artystów.

Teofil Lenartowicz, który jest także niepospolitym rzeźbiarzem, ofiarował do Muzeum Narodowego w Raperswylu, głowę wygnana polskiego zmarłego na Syberji, utwór mistrzowski; Rogera Raczynskiego na smiertelnem łóżu; płaskorzeźbę przedstawiającą scenę z starego testamentu i kilka innych mniejszych robót. W kościele Santa-Croce we Florencji wznosił autor „Lirenki” i „Błogosławionej” pomnik pułkownikowi Bechi, rozstrzelanemu przez Moskali w 1863 r. ofiarując na ten cel przesłanną płaskorzeźbę w brzoźnie odlaną, przedstawiającą tragiczną scenę rozstrzelania w Włocławku. Darów poety-rzeźbiarza dla akademii Mickiewicza w Bolonii oraz instytucji krajowych, nie wliczamy dla krótkości miejsca.

Oskar Sosnowski, weteran polskich rzeźbiarzy, pamiętni swą ofiarnością także licznymi darami. — Grupa przedstawiająca „Edypa i Antygone” darował pogorzecem Krakowa w 1850 r. posąg „Skargi w katedrze na Wawelu” w kościele Wzytkowskim w Warszawie posagi „Czackiego Tadeusza” i „Kazimierza Brodzkiego” w kościele zaś Karmelitu „Chrystusa w

grobie” przypominają jego hojność. Muzeum Tyskiewicza w Włnie posiadało piękną marmurową grupę przedstawiającą „Władysława Jagiełłę i Jadwigę”, ofiarowaną przez Sosnowskiego. Murawiew-Wieszeł, krwawej pamięci niszczyciel Litwy, porwał to dzieło Sosnowskiego z Muzeum wileńskiego wraz z wielu innymi pomnikami i dziełami sztuki i nauki polskiej i uwiózł je z sobą podobno do Syra, w swojej w głębi moskiewskiej ziemi położonej, w której sam w lat kilka potem umarł z obłąkania.

Henryka Siemiradzkiego królewski dar „Świeczników Nerona” uczyniony krajowi pod warunkiem założenia Muzeum Narodowego w Sukiennicach krakowskich, powszechnie jest znanym jak również wspaniała ofiara Jana Matejki, który darował krajowi „Hold pruski”, ażeby zdołał ściana odrestaurowanego zamku królów polskich na Wawelu.

Franciszka Tepy dary widzieliśmy w Muzeum Narodowym w Raperswylu, są to typy ładowe i portrety akwarelne robione.

Aleksandra Raczynskiego kosztowny a piękny dar znajduje się w temże muzeum. Jestto olejny portret Bohdana Zaleskiego naturalnej wielkości.

Wielką także ofiarnością zasłynął Walery Ejljasz. „Polska unieczniona” przez sąsiadów, wielki olejny obraz jego kompozycji: „Husarz polski” i „Lisowczy polski” również piękne, obrazy, ofiarował Eliasż do świątyni sławy i pamiątek polskich w Raperswylu.

Ozdobił ją także portretem Krakowiarki Bronisława Abramowicza, który niezapomniany i o Muzeum narodowym w Sukiennicach, ofiarował bowiem tej instytucji „Uczęte Wierzyńka”.

Są to fakta godne podniesienia i odznaczenia, wskazują bowiem narodowy charakter artystów polskich, którzy ich tak chwalebnie wyróżnia od artystów reszty świata.

Jakoż napróżno byśmy szukali pomiędzy obcymi artystami ludzi oimnych. Wśród bogactwa a niepodległych narodów zrodzeni, hojnie pacieni za swe utwory, nie poczuwają się do obywatelskich obowiązków. Od polskiego artysty mało kupują rodacy. Biedni nie mogą, bogaci nie chcą, nie mamy zaś swojego rządu, któryby, jak we Włoszech, we Francji i w Niemczech, protegował narodową sztukę i dostarczał artystom zarobku. Opuśczeni, o własnych siłach, w mozołnym trudzie, często trapieni niedostatkami, zdobywają polscy artyści sławę i dobrze zasłużone jej owoce niosą — Ojczyźnie w darze.

Wśród takich warunków, przy takim charakterze artystów, utworzona sztuka polska, jest objawem dncha narodowego wielkiej żywotności, faktem wielkiego historycznego znaczenia.

Gdy u innych narodów sztuki piękne są następstwem rozumiejkowego dobrego bytem życia, poczuwającego się do potrzeby ozdobienia i upiększenia tegoż życia; w Polsce wypłynęły one z bolu, z tęsknoty za wolnością, z miłości Ojczyzny, wreszcie szukającej w twardych wa-

runkach niewolniczego a nędznego bytu sposobów spotęgowania twórczości narodowej, — stały się więc nie tylko pięknością ale poczuciem i nadzieją życia, i spełniają misję wywołania i podniesienia ducha polskiego do upadku.

Artysta polski, sercem złączony z swoim narodem, odczuwa wszystkie jego bóści i podziela radości i w właściwy sobie sposób, służy wielkiej sprawie.

Gdy Pius IX. podniósł z wysokości Stolicy apostoelskiej głos za Polską i w proroczym jasnowidzeniu przepowiedział karę tyranowi północny, wskazując na prawicę Przedwiecznego, nad jego głowę groźnic już rozciągnięty, — gdy jednocześnie niemal przepowiedział obudowanie Polski jako początek realizowania się na ziemi sprawiedliwości i miłości, — cała Polska, wszyscy Polacy zwrócili się wzdzięknięci sercami ku szcziędnemu starcowi, tej najwyższej na ziemi powadze. Ta wdzięcznością przusony artysta polski, wziął za druto i wywarzył z białego marmuru postać papieża błogosławionego kłęcząc przed nim Polscy, i zaniósł swoje arcydzieło do Watykanu i jako ję wdzięczności złożył je przed Piusem IX. — Jakiż był mocno poruszony darem Wiktora Brodzkiego, — który tu wspominał jako rys charakterystyczny artysty polskiego i wskazujący postępnictwo sztuki polskiej.

„Ale, — czas wrócić do wystawy wia-szcza, że jesszce nie skończyliśmy przeglądu dzieł wystawionych przez Wiktora Brodzkiego

